

Janusz Kamocki

Polski Kazachstan

Niepodległość i Pamięć 3/2 (6), 55-64

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Kamocki

Polski Kazachstan

Problem Polaków w Kazachstanie stał się modny, wypowiadają się na ten temat zarówno ludzie, którzy prowadzili badania na tym terenie, jak i osoby, które nawet nie zawsze dobrze wiedzą, kim są tamtejsi Polacy, kiedy i jak się do Kazachstanu dostali i dlaczego do Polski nie powrócili po wojnie. Znam przypadek zbierania pieniędzy na rzecz zorganizowania powrotu do Polski dzieci oficerów polskich zamordowanych w Katyniu (!), zaś w telewizji jeden z wicemarszałków Sejmu stwierdził w dyskusji, że on doskonale zna sprawy współczesnych Polaków w Kazachstanie, bo sam był tam wywieziony - pół wieku temu.

W rzeczywistości Rosja przymusowo osiedlała w Kazachstanie Polaków od najdawniejszych czasów swego panowania na tym terenie. O pierwszych osadnikach wiadomości są niepewne, tradycja określa ich jako Polaków, lecz być może, byli to zabrani siłą w roku 1763 przez wojska Katarzyny II-iej zamieszkujący Polskę rosyjscy staroobrzędowcy¹, ale już niewątpliwie osadzano w Orenburgu Polaków wziętych do niewoli podczas konfederacji barskiej², a paruset jeńców polskich wziętych do niewoli w czasie wojen napoleońskich Rosjanie siłą wcielili do tzw. omskich batalionów, toczących walki z Kazachami³.

Ilości Polaków zesłanych na tereny dzisiejszego Kazachstanu w ciągu tych dwu wieków nikt nie jest w stanie określić - liczba ta wzrastała po każdym powstaniu, czy chociażby po uznanych za bunt ruchach młodzieżowych; wszak w Orenburgu byli przez długi czas osadzeni wileńscy filomaci: Tomasz Zan, Jan Czeczot i Adam Suzin! Spośród nich Zan zaznaczył się swymi badaniami przyrodniczymi, zwłaszcza geologicznymi i meteorologicznymi, był również założycielem pierwszego chyba na tej ziemi muzeum, Suzin zaś dokonał wielu bardzo ciekawych obserwacji etnograficznych. Wśród zesłańców spotykało się wielu specjalistów z różnych dziedzin, inni zdobywali naukowe kwalifikacje w czasie pobytu na Syberii, w której skład wchodził dzisiejszy Kazachstan. Polakom zawdzięcza Kazachstan opracowania geologiczne, przyrodnicze, a przede wszystkim etnograficzne, jak również wprowadzenie tematyki kazachskiej⁴ do literatury światowej: poemat Gustawa Zielińskiego *Kirgiz*, wydany w roku 1842, był pierwszym w literaturze światowej utworem poświęconym kulturze Kazachów⁵.

1 A. Kijas, *Polacy w Kazachstanie*, Poznań 1993, s. 16

2 B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*. [w:] *Roczniki Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu za rok 1867*, Paryż 1867, s. 76.

3 A. Kuczyński, *Syberia*, Warszawa-Wrocław 1995, s. 69.

4 W artykule używam przymiotnika "kazachski" gdyż formę tę uważam za jaśniejszą znaczeniowo niż podawana przez *Słownik ortograficzny języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (Warszawa 1975) "kazaski".

5 Starszy, prawdopodobnie dotąd nigdzie w całości nie publikowany rękopis polski dotyczący Kazachów posiada Akselen Seidimbek, etnograf kazachski z Ałmaty. W tekście rękopisu znajduje się wzmianka, że jeden jego rozdział został wydrukowany w latach trzydziestych XIX w., w którymś z pism paryskich.

Prócz zesłańców na terenie ówczesnej guberni orenburskiej spotykało się wielu Polaków odbywających służbę wojskową, jak również, nielicznych co prawda, dobrowolnych osadników. Głównie byli to chłopci, emigrujący z Lubelszczyzny i z Kieleckiego w latach 1906-10⁶ oraz ludzie z terenów tzw. Królestwa przybyli w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy.

Za czasów carskich - według spisu z roku 1897 (dane opublikowane w roku 1903) - na terenie Azji Środkowej mieszkało 11 597 Polaków, z tego na terenie dzisiejszego Kazachstanu 4348 - w 90% w miastach.

Część ich po wojnie polsko-bolszewickiej powróciła do Polski na podstawie układu o repatriacji z dnia 24 lutego 1921 roku, część pozostała dobrowolnie bądź pod przymusem (pomimo podpisania traktatu ryskiego i umowy o wolnym wyborze opcji państwowej, Rosjanie często nie chcieli wypuszczać Polaków, zwłaszcza zaś potrzebnych im fachowców). Liczba Polaków pozostałych w Kazachstanie nie przekraczała w tym czasie 5000 osób⁷.

Wszelkie dane statystyczne zawodzą jednak po przymusowym osiedleniu na terenie Kazachstanu Polaków z Ukrainy. Ilu w sumie przesiedlono, tego dokładnie nikt nie wie. Może z czasem zostaną ujawnione akta NKWD, które dokonywało operacji przesiedlania. Dotychczas wszelkie dane można traktować jedynie orientacyjnie. Ujawnione materiały Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR mówią o 28 130, która to liczba jest na pewno zaniżona, prawdopodobnie dotyczy jedynie którejś z kolejnych akcji wysiedleńczych. Podający te dane Marek Gawęcki oblicza ilość przesiedlonych na około 60 000, jednak nawet i ta liczba wydaje się zaniżoną, zwłaszcza wobec ogromnej śmiertelności zarówno w czasie transportu jak i pierwszej zimy po przesiedleniu - były liczne rodziny, w których wymarły wszystkie dzieci i ludzie starzy. Według opinii i żyjących jeszcze ówczesnych przesiedleńców, miano wysiedlić około 250 000 ludzi, z czego około 100 000 zostało rozstrzelanych, bądź zmarło w czasie transportu i w czasie pierwszej zimy. Oczywiście, liczby te są w obecnych warunkach niesprawdzalne.

Wydarzenia te nastąpiły w trzydziestych latach XX w., po stłumieniu kazachskich ruchów wolnościowych. Kierownictwo Związku Radzieckiego postanowiło zamienić żyzne stepy północnego Kazachstanu na tereny rolnicze, co mogłoby uniezależnić Związek od dostaw zboża z zagranicy. Koncepcja ta wymagała jednak osadzenia na tamtejszych stepach ludzi, którzy mogliby być siłą roboczą, oczywiście - jak przystało na system sowiecki - bezpłatną. Siłą tą właśnie mieli być Polacy, wyrzucani z dotychczasowych swych siedzib.

Nie było ich mało, zwłaszcza wielotysięczne rzesze Polaków zamieszkiwały przygraniczne obszary w rejonach Żytomierza i Mińska. Wprawdzie układ pokojowy z Rosją dawał prawo emigracji do Polski tym wszystkim Polakom, którzy nie życzyli sobie przyjmować rosyjskie obywatelstwo, ale skorzystała z tego głównie inteligencja i ziemiaństwo - ci doskonale wiedzieli, co ich czeka pod sowieckim panowaniem - pozostała natomiast ludność chłopska, której nie łatwo było porzucić ziemię, oraz liczna, żyjąca na podobnym jak chłopci poziomie, drobna szlachta, a także równie drobne mieszczaństwo. Doświadczenie ponad studziesięcioletniego panowania rosyjskiego na tych terenach (granica ryska częściowo

6 M. Gawęcki, *Polacy w Kazachstanie - teraźniejszość i przyszłość* (raport z badań, maszynopis z roku 1993) Poznań s. 32.

7 *Ibid.* s. 33.

pokrywała się z granicą drugiego rozbioru) przyzwyczało ludzi do władz rosyjskich i pozwalało przypuszczać, że i z sowieckimi stosunki jakoś się ułożą. Gdy zrozumiano błąd jaki popełniono zostając - granica już była zamknięta, do Polski udało się legalnie przedostać tylko pojedynczym osobom.

Początkowo rzeczywiście mogło się wydawać, że władze sowieckie będą szanować przynajmniej swoje zobowiązania wobec wszystkich narodów zamieszkujących Rosję: wszędzie tam, gdzie zwarcie zamieszkiwali Polacy powstały lokalne polskie komitety, organizacje, szkoły, gazety... Te wszystkie "dobrodziejstwa" miały jednak swój cel, oczywiście starannie skrywany: "sowieccy" Polacy mieli być przyszlą kadra, która - gdy w przyszłości Armia Czerwona zacznie "wyswabadzać polski lud pracujący od panowania białopolaków, obszarników i kapitalistów" - obsadzi powołane natychmiast polskie NKWD i inne urzędy. Planów tych jednak nie dało się zrealizować, m.in. dlatego, że tamtejsi Polacy okazali się wyjątkowo odporni na propagandę komunistyczną. Nie chcieli wstępować do kołchozów (procent "ukołchozowania" na tych terenach był chyba najniższy w całym Związku Radzieckim), bronili swych kościołów. Upór ten został przez władze sowieckie oceniony jednoznacznie: widocznie Polacy ci znajdowali się pod wpływem polskiej organizacji wojskowej, dążącej do obalenia ustroju radzieckiego...

Na dodatek oba polskie obwody leżały tuż nad granicą Polski: zatem w okresie, w którym Związek Radziecki rozpoczynał przygotowania do agresji na Polskę obecność zwartej masy Polaków akurat na tym terenie była dla władz sowieckich niepożądana. Zwłaszcza niepożądana była obecność najbardziej aktywnego i najbardziej uświadomionego elementu: bogatych gospodarzy, drobnej szlachty zagrodowej, ludzi związanych z Kościołem, czyli wszystkich "wrogów ludu". W latach 1935-37 polskie rejony na Białorusi i Ukrainie zostały ostatecznie zlikwidowane i przystąpiono do przesiedlania ludności, przy czym ta akcja największe natężenie miała w roku 1936. Polaków z Ukrainy (z tak zwanej "Marchlewszczyzny"; czyli polskiego obwodu im. Marchlewskiego) przesiedlano na stepy Kazachstanu, zaś z Białorusi (z polskiego obwodu im. Dzierżyńskiego) przesiedlano prawdopodobnie do republiki Komi, na północne tereny ZSRR. Z reguły w nocy oddziały NKWD otaczały polskie wsie, odbierano ludziom wszelkie dokumenty osobiste, tym samym uniemożliwiając im poruszanie się poza wsią, dawano kilka lub kilkanaście godzin czasu na zapakowanie się, choć w okresie żniw czasem pozostawiano im pewien czas nieraz nawet do dwóch tygodni - na wykończenie najważniejszych robót gospodarskich, a zwłaszcza zebranie zboża. Oznajmiano im, że zostają przesiedleni w inne rejony Związku Radzieckiego, gdzie czekają już przygotowane dla nich domy i gdzie będą mieć lepsze warunki, aniżeli w swych dotychczasowych siedzibach.

Wątpliwe, aby ktokolwiek wierzył tym obietnicom, ale chyba najwięksi nawet optymiści stracili złudzenia, gdy załadowywano ich do towarowych wagonów, które ruszały na wschód : prawdopodobnie jednak i pesymiści nie wyobrażali sobie, jak ta droga na nowe miejsce będzie wyglądać. W ciągu parotygodniowej podróży, po zjedzeniu zabranych ze sobą zapasów, zaczynał się głód, przez cały czas dokuczało pragnienie (wodę niejednokrotnie dostarczano raz na cztery dni), nie było mowy o jakiegokolwiek opiece lekarskiej, małe dzieci

i ludzie starzy masowo umierali - zmarłych go prostu zabierano z wagonów na postojach i wrzucano do rowów.

Wywożono całe rodziny, jednakże już przy osiedlaniu się w Kazachstanie przeważały kobiety: wielu mężczyzn aresztowano i przepadali bez wieści. Czasem po latach, już w dobie "pierestrojki" rodziny dostawały zawiadomienie, że zostali oni rozstrzelani za szpiegostwo na rzecz Polski. Nie są również jasne kryteria, według których były prowadzone wysiedlenia - w teorii miały uderzyć przede wszystkim w chłopów bogatych i narodowo uświadomionych, dotyczyły jednakże również wiejską biedotę i polskich aktywistów partyjnych. Niejednokrotnie wraz z Polakami wysiedlano także mieszkających po sąsiedzku w licznych wsiach mieszanych Ukraińców i Niemców, których sporo żyło na wsiach podolskich.

Opuszczane gospodarstwa przekazywano Ukraińcom z sąsiednich wsi, co w konsekwencji rozbijało dotychczasową zwartość etniczną wsi polskich.

Wysiedleni byli osadzani wzdłuż linii kolejowej - co kilkanaście kilometrów zatrzymywano pociąg, wyładowywano kilka wagonów i tworzone kolejny punkt ("toczkę"), czasem w pobliżu torów, przeważnie jednak w odległości kilkudziesięciu kilometrów od nich - którą to odległość wygnańcy musieli oczywiście przebyć pieszo. Punkty te były tylko numerowane, z czasem dopiero powstały nazwy miejscowości; do dziś jednak w powszechnym użyciu jest nazywanie tych miejscowości dawnymi numerami. Tak np. w najlepiej mi znanym dzisiejszym rejonie czaławskim - było 13 "toczek" (pierwsza - Kalinówka, druga Doniecka, trzecia - Biełojarka, czwarta - Podolska, piąta - Jasna Palana, szósta Wiśniówka, siódma - Konstantinówka, ósma - Krasnakijówka, dziewiąta - Nowobieriezowka, dziesiąta - Nowogrieczanowka, jedenasta - Zielony Gaj, dwunasta - Pietrowka, trzynasta - Czałowo). A czternasty posesiłek - w powszechnym określeniu - to drugi świat - cmentarz. W punktach panował reżim niemalże więzienny - ludzie nie posiadali żadnych dokumentów, nie wolno było opuszczać "toczki" bez specjalnego zezwolenia komendanta.

Od zasady, że Polakom nie wolno było zamieszkiwać w miastach był jeden wyjątek - dotyczył polskich górników w Karagandzie. Przeważnie znaleźli się tam w czasie wojny, wcieleni do batalionów roboczych i po wojnie pozostawiono ich w Karagandzie już jako fachowców.

Punkty stały się ośrodkami powstających kolchozów. W późniejszych czasach, po zaraniu stepów, zwiększył się napływ ludności z całego ZSRR i rozpoczęto tworzenie sowchozów. Między nimi czasem pozostały rozrzucone w różnych miejscach osady prawdziwych właścicieli tej ziemi - Kazachów.

Jednakże na interesującym nas terenie północnego Kazachstanu Kazachów nie było zbyt wielu. Złożyło się na to wiele przyczyn. Pierwszą, najważniejszą, była niewielka gęstość zaludnienia stepów kazachskich. Kazachowie wytworzyli ciekawą kulturę koczowniczą, dopasowaną do warunków geograficznych, w których żyją. Większość ich ziem zajmują słone stepy, nie nadające się nie tylko do uprawy lecz nawet na wypas stad.

Żyźne ziemie występują w dwu rejonach: na terenach Kazachstanu Wschodniego (w okolicach Ałmaty) oraz Kazachstanu Północnego, który już od XVIII w. znalazł się w orbicie zainteresowań osadników rosyjskich. Ziemie te, w okresie tzw "oswajania celiny", czyli

zaorywania ugorów, zostały przeznaczone pod uprawę zbóż. Nieliczni mieszkający tam uprzednio Kazachowie musieli przestawić się z koczowniczego pasterstwa na pracę w kołchozach i sowchozach. Siłą rzeczy stanowią oni tylko niezbyt liczącą się na tych terenach mniejszość, zwłaszcza od czasów napływu mas ludności rosyjskiej (bądź innej - ale rosyjskojęzycznej). Ilość Kazachów zresztą znacznie zmniejszyła się już uprzednio na skutek masowej ich emigracji w latach dwudziestych i trzydziestych do Mongolii, Chin, Afganistanu i Iranu. Ucieczkę tę spowodowała ekonomiczna i kulturowa polityka sowieków. Sytuacja ta zmieniła się dopiero w ostatnich latach. Według oficjalnej statystyki w roku 1970 Kazachów było w Kazachstanie 4 234 166, a Rosjan 5 521 917, w roku 1993 Kazachów już 7 687 000, Rosjan zaś 6 169 000.

Na wzrost liczebności ludności rdzennej wpływa zarówno większy niż u Rosjan (a także i innych grup "białych") przyrost naturalny (21,9% u Kazachów i 2,9% u Rosjan), jak i napływ Kazachów z zagranicy. Najważniejsza obecnie jest reemigracja z Mongolii. Sprzyja jej fatalna sytuacja ekonomiczna w tym kraju, a także bardzo silny związek emocjonalny tamtejszych Kazachów z ich ojczyzną. Przeważnie są oni potomkami bogatych rodów, które uciekły przed sowiekami, a w Mongolii zachowały większą niż Kazachowie z ZSRR świadomość historyczną i język. Teraz, gdy wracają do Kazachstanu, mają za złe miejscowym Kazachom ich rusyfikację. Przybysze osadzani są głównie w płn. Kazachstanie czyli tam, gdzie dotychczas Kazachowie byli w mniejszości, ale jest to teren, gdzie oprócz Rosjan żyją w dużej ilości Polacy.

Polacy w większości byli na prawach "spiecpieriesielenców". Oficjalny nadzór nad nimi zniesiono dopiero w roku 1956, ale nie zostali zrehabilitowani nadal jako byli "spiecpieriesielency" pozostali pod kontrolą władz. W 1969 roku jeszcze wielu z nich nie miało dokumentów, nie mogli więc nigdzie wyjeżdżać, niektórzy otrzymali je dopiero w latach siedemdziesiątych.

Polskość wśród przesiedlonych była tępiona bezwzględnie, nawet publiczne odzywanie się w języku ojczystym mogło pociągnąć ze sobą daleko idące konsekwencje, do aresztowania i zesłania do łagru włącznie. W szkole dzieci mówiące po polsku były ośmieszane, na rodziców często wywierano naciski, aby nie używali w domu języka polskiego, gdyż utrudnia to dziecku opanowanie lekcji i może wpłynąć na ostateczny wynik nauki. Wprawdzie forsowanie języka rosyjskiego było powszechne w całym ZSRR i dążący do jakiegokolwiek awansu musieli rezygnować ze swego języka, jednak tępienie polskiego wśród wywiezionych do Kazachstanu przekraczało nawet sowieckie normy. W rezultacie język polski coraz bardziej stawał się językiem jedynie domowym oraz językiem modlitwy, coraz mniej zrozumiałym dla młodszego pokolenia. Według przytaczanej tu już poprzednio oficjalnej statystyki, w roku 1970 tylko 17,1% Polaków podało język polski jako swój ojczysty, w roku 1989 już tylko 12,2%. Statystyka ta jest jednak mało wiarygodna, gdyż trzeba pamiętać, że nie wszyscy Polacy mają w dokumentach wpisana narodowość polską, dotyczy to najwyżej połowy. Wielu zapisywano jako Rosjan bądź jako Ukraińców nie pytając ich o zdanie, a w takim przypadku trzeba było wyjątkowej odwagi, aby mimo nacisku żądać wpisania narodowości polskiej; wielu umyślnie podawało inne niż polska narodowości, aby ułatwić sobie wyjście z kategorii spiecpieriesielenców, ułatwić dzieciom naukę, umożliwić opuszczenie

kołchozu i przeniesienie się do miasta. Nie pomagało to w utrzymaniu się języka polskiego w codziennym użyciu. Z drugiej strony trzeba się liczyć z częstym zatajaniem prawdy i podawaniem urzędnikom spisowym bezpieczniejszego języka rosyjskiego, jako języka domowego.

Przeniesienie się w inne okolice pozwalało na ukrycie narodowości i zatarcie przynależności do "wrogów ludu" i do "spiecpieriesieleńców". Ludzie z czasem zaczęli wstydzić się tej przynależności - a więc i swej narodowości. Zmiana przynależności narodowej w pewnym okresie była łatwa, wiele więc osób do swej prawdziwej narodowości przyznało się dopiero po "pierestrojce", a gdy prasa rosyjska podawała o strajkach w Polsce i o dewastacji pomników i grobów radzieckich, znów wpisywali się jako Rosjanie. Częsta zmiana narodowości dla ludzi traktowanych, jako zdrajcy ojczyzny i wrogowie ludu nie mogący liczyć na jakiegokolwiek oparcie w PRL-u była jedyną drogą do awansu. Na dodatek dużo rodzin mieszanych do dziś podaje jako narodowość dzieci tę, która jest wygodniejszą, np. w małżeństwach polsko-niemieckich zazwyczaj wpisuje się dzieciom narodowość niemiecką. Pierwotnie przeważały małżeństwa wewnątrz etniczne, a przynajmniej wewnątrz wyznaniowe, jednak postępująca ateizacja, jak również możliwość opuszczania często, jednonarodowościowych "toczek" spowodowała zanik tej bariery. Małżeństw polsko-kazachskich jest jednak mało, ale tu już wchodzi w grę duże różnice kulturowe. "Biali" - także Polacy - gardzą kulturą kazachską, uważając się za stojących wyżej.

W tej sytuacji wszelkie obliczenia ilości Polaków w Kazachstanie mogą mieć wartość tylko orientacyjną - statystyka podaje niecałe 60 000, Gawęcki ocenia tę ilość na ponad 100 000, według mnie i ta cyfra jest znacznie zaniżona - przypuszczam, że można przyjąć co najmniej 160 000, a nawet 200 000, niektórzy podejrzewają, że jest nawet 250 000 Polaków. Podawana przez niektórych księży liczba 300 000 jest prawdopodobnie znacznie już zawyżona, jeszcze wyższe - nie mają w ogóle żadnego pokrycia.

Obecne załamanie się systemu sowieckiego, zwiększenie swobód, przyjazd polskich księży i nauczycieli, a także ogłoszenie niepodległości Kazachstanu spowodowały ożywienie poczucia narodowego wśród tamtejszych Polaków. O ile dotychczasowe doświadczenie sprzyjało postawie ogólnosowieckiej, bez manifestowania swej odrębności, to obecnie zachodzące zmiany do pewnego stopnia wymuszają samoidentyfikację. Dotychczasowy układ był jasny - i w zasadzie powszechnie akceptowany. Po upadku stalinizmu zwiększyły się swobody, można było już posyłać dzieci do szkół, przenosić się do miast, bądź w inne lepsze klimatycznie rejony (wielu Polaków przesiedliło się w okolice Ałmaty), ludzie doszli nawet do pewnej zamożności. Po wsiach, na miejsce starych, ciasnych "stalinek", pobudowano porządne domy z niewypalanej cegły, "stalinki" zamieniając na magazyny bądź też pozostawiając je jako mieszkania dla dziadków. Od tego czasu datuje się powstawanie grup wykwalifikowanych robotników polskich czy zresztą bardzo nielicznej - polskiej inteligencji. Młode pokolenie częstokroć nawet niewiele wie o terrorze - starsi niejednokrotnie bali się przekazywać im tę wiadomość - zresztą traktuje to jako historię. Zwłaszcza epoka Breżniewa (podczas której znacznie poprawiła się sytuacja materialna) jest ciepło do dziś wspominana - w zasadzie jedynym wytykanym jej mankamentem było kontynuowanie prześladowania religii. W tym okresie można było mówić w domu dowolnym językiem, choć w

życiu oficjalnym obowiązywał powszechnie zrozumiały język rosyjski. Zatarłów narodowościowych w zasadzie nie było, umacniało się pojęcie człowieka radzieckiego, Polacy mogli już kształcić się i obejmować różne stanowiska. Do mieszania się ludności i zacierania świadomości odrębności narodowej przyczyniały się częste w nowym pokoleniu małżeństwa mieszane, oczywiście między "białymi" językiem używanym w rodzinach mieszanych był rosyjski. W gorszej sytuacji byli Kazachowie - Kazach, który miał jakiegokolwiek ambicje, musiał zerwać ze swą tradycją, zarzucić swój język ojczysty, przejść na rosyjski, przynajmniej powierzchownie się zrusyfikować.

Przekształcenie się radzieckiej republiki Kazachstanu w osobne państwo zburzyło dotychczasowy układ. W Kazachstanie władzę objęli Kazachowie - dotychczasowi obywatele drugiej kategorii. Język kazachski, który był - poza społecznością kazachską - praktycznie nie znany (wg spisu z roku 1989 tylko 0,4% Polaków deklaroowało znajomość języka kazachskiego) został ogłoszony językiem urzędowym; oficjalnie zapowiada się, że kto go nie opanuje, w niedługim czasie nie będzie mógł zajmować żadnego stanowiska. Niewielu wprawdzie Polaków zajmowało liczące się posady, jednakże strach padł na wszystkich. Na dodatek w wielu środowiskach kazachskich powstanie własnego państwa wywołało uczucia patriotyczne, a nawet szowinistyczne - pojawiły się żądania opuszczenia Kazachstanu przez "białych" traktowanych w całości jako okupanci. W praktyce prześladowania Polaków ograniczały się jedynie do powolnego usuwania ich z kierowniczych stanowisk, a do niedawna także i drobnych szykan, jak np. odmowa obsłużenia w sklepie, uwagi w autobusie: że tak długo żyjąc w Kazachstanie mogliby w końcu nauczyć się posługiwania kazachskim językiem (którego nota bene znaczny procent kazachskiej inteligencji też już nie zna). Jednakże ostatnio nastąpiła poprawa stosunków widoczna chociażby w takich drobiazgach jak np. to, że obecnie, tak jak i dawniej starszemu Polakowi w autobusie młodzież znów ustępuje miejsca.

Poważniejszym problemem jest troska o przyszłość swoją, a zwłaszcza dzieci. Kazachowie otwarcie mówią, że nie może być mowy o oddaniu kazachskiej ziemi w niekazachskie ręce, że ziemia, którą Rosjanie zawłaszczyli, musi wrócić we władanie prawowitych właścicieli. W konsekwencji "biała" ludność wiejska może co najwyżej liczyć na krótkoterminową dzierżawę ziemi, ale nie na otrzymanie jej na własność. Wprowadzenie własnej waluty nie powstrzymało galopującej inflacji, pensje są niewypłacane nieraz i przez pół roku, w miastach pojawia się problem pracy i dostępu do szkół.

Wszystko to sprzyja uczuciu niepewności co do dalszych losów. Uczucie to jest potęgowane faktem masowego opuszczania Kazachstanu przez mieszkających tam Niemców i Żydów. W miarę możliwości wyjeżdżają również i Rosjanie (co prawda Rosjan opuszczających Kazachstan zastępują natychmiast emigrujący do Kazachstanu - jako do mimo wszystko najspokojniejszej z południowych republik postradzieckich - Rosjanie opuszczający Kirgistan, Uzbekistan czy Tadżykistan). Polacy czują się coraz bardziej osamotnieni, wyjazd Niemców, powodowany głównie przyczynami ekonomicznymi, odbierają często jako ucieczkę z obszaru zagrożonego.

Wszystkie te elementy w sumie, potęgowane dodatkowo złym i stale się pogarszającym stanem ekonomicznym Kazachstanu, sprzyjają odrodzeniu się poczucia narodowego wśród

Polaków. Rozpowszechniają się pragnienia powrotu do Polski, rozumianej jako "historyczna ojczyzna". Język polski zachowało najstarsze pokolenie - średnie praktycznie zarzuciło go na rzecz rosyjskiego - natomiast chętnie uczy się polskiego młodzież.

Naturalnie musimy zdawać sobie sprawę, że polskość tych ludzi, pochodzących z ziem oderwanych od Rzeczypospolitej w drugim rozbiórce i poddanych przez siedemdziesiąt lat wpływowi społeczności sowieckiej jest inna od polskości naszej. Że w wielu przypadkach jest ta polskość traktowana instrumentalnie, że są przypadki przyznawania się do polskości ludzi, wśród których przodków Polakiem był tylko pradziad w linii żeńskiej, że w rodzinach mieszanych wybór nacji częstokroć jest podyktowany większą lub mniejszą atrakcyjnością ekonomiczną danej opcji. A z drugiej strony Polska wielu ludziom nieraz jawi się jako kraj wszelkiej doskonałości. Wśród tamtejszych Polaków można spotkać zarówno szczerych polskich patriotów, bojowników o utrzymanie ducha polskości i katolicyzmu w swych rodzinach i wsiach, jak i patriotów Związku Radzieckiego. Przybywający z Polski księża podtrzymują wśród tamtejszych Polaków ducha polskiego - ale równocześnie w kierownictwie kościoła katolickiego w Kazachstanie rodzi się obawa, iż ewentualny masowy wyjazd Polaków kazachstańskich do Polski spowoduje zanik tamtejszego środowiska katolickiego; że budowane z tak wielkim trudem kościoły pozostaną puste.

Skomplikowana jest również sprawa repatriacji tych ludzi do Polski. Niewątpliwie każdy, kto czuje się Polakiem, ma prawo do przyjazdu do Polski i do osiedlenia się na polskiej ziemi. Jednakże ewentualny przyjazd na stałe jest równoznaczny z porzuceniem kraju, w którym się urodziło i wychowało; w którym znajdują się groby bliskich. Z jednej strony wspomniane wyżej powody skłaniają do decyzji o repatriacji, z drugiej zaś władze Kazachstanu, przerażone świadomością, że gdy po Niemcach także i Polacy opuszczą ten kraj, jego rolnictwo znajdzie się w całkowitym upadku, zdają się dążyć do zahamowania emigracji za wszelką cenę.

Pewnej stabilności sprzyja zmniejszenie się niebezpieczeństwa wybuchu wojny pomiędzy Kazachami a Kozakami o północny Kazachstan. W tej prowincji Kazachowie są wprawdzie mniejszością, lecz uważają ją za kolebkę swej kultury. Kozacy natomiast uważają się za cywilizatorów i legalnych właścicieli ziem, które w ich mniemaniu były przed ich podbojem bezpańskie. Że zaś wszystkie niemal bogactwa mineralne Kazachstanu właśnie tu się znajdują - stosunki pomiędzy oboma społeczeństwami były tak napięte, że groźba wybuchu walk była bardzo prawdopodobna. Polacy, którzy mimo wezwań do solidarności słowiańskiej, nie angażowali się w zatarg, słusznie uważając, że to nie ich ziemia i że oni krwi za nią przelewać nie chcą, prawdopodobnie w razie walk byliby narażeni na wyniszczenie przez obie strony: dla Kozaków byliby zdrajcami sprawy słowiańskiej, dla Kazachów - jako "biali" - współlokupantami⁸.

Trudno jest dzisiaj przewidzieć, jakie tendencje ostatecznie przeważą wśród Polaków zamieszkujących Kazachstan. Część ich stanowczo deklaruje chęć przeniesienia się na stałe do Polski, część zdając sobie sprawę z problemów emerytalnych marzy tylko o znalezieniu

8 Problematykę konfliktu kozacko-kazachskiego obszernie omawiałem na konferencji "Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność" zorganizowanej w Bagnie pod Wrocławiem w roku 1994. W chwili pisania tego artykułu (luty 1996) materiały konferencyjne są przygotowywane do druku.

miejsca w Polsce dla swych dzieci. Sami chcą pozostać przy grobach najbliższych. Jak liczni są ci, którzy widzą swe miejsce w Polsce? Na to pytanie nikt nie jest w stanie odpowiedzieć z całą pewnością. Na podstawie badań, zarówno moich jak i moich przyjaciół, którzy od lat penetrują tereny azjatyckie byłego ZSRR, przypuszczam, że do Polski mogłoby przybyć około 40 000 osób. Wśród nich jest też kilkadziesiąt rodzin, które wyjechały na Ukrainę, Białoruś czy do obwodu kalingradzkiego, by - jak mówią - być bliżej Polski, by łatwiej się do niej przy pierwszej okazji przesiedlić.

Naturalnie problem zorganizowania w sposób sensowny emigracji do Polski tak licznej grupy nie będzie łatwy. Trzeba się liczyć z tym, że obok problemów natury materialnej muszą pojawić się również problemy natury psychicznej. Ogromna większość Polaków nie zdaje sobie sprawy ze specyfiki tego społeczeństwa, może więc zaliczać słabo mówiących po polsku przybyszy do niezbyt chętnie u nas widzianych "ruskich" (co często dzieje się nawet na wyższych uczelniach, na których studiują Polacy ze wschodu). Trudna też będzie sprawa adaptacji Polaków z Kazachstanu do polskiej rzeczywistości, trudno będzie kolchoźnikom dostosować się do gospodarki indywidualnej, tak jak dzisiaj trudno jest studentom z Kazachstanu studiującym w Polsce przestawić się na inny tok myślenia i inny poziom nauki niż ten, z którym stykali się w szkołach kazachstańskich. Nie zawsze dobrą robotę robi tu prasa i TV, czyniące czasem wiele szumu dookoła jednej rodziny z Kazachstanu sprowadzonej do Polski - nie zauważając równocześnie, że problemy te dotyczą także kilkudziesięciu innych rodzin polskich osiedlonych już w Polsce, bądź np. reklamując prowadzoną, ponoć przez siebie, akcję na rzecz powrotu Polaków z Kazachstanu, równocześnie jednak szkalując ludzi naprawdę tę akcję prowadzących - jeśli tylko posądzają, że ludzie ci należą da innej opcji politycznej niż popierana przez daną gazetę⁹.

Wśród Polaków, którzy realnie chcieliby i mogliby repatriować się do Polski, są przedstawiciele wszystkich zawodów, w większości jednak byłoby to chłopcy ex-kolchozowi, zagrożeni utratą ziemi. Są tereny, na których osiedlenie ich byłoby pożądane, zarówno ze względów ekonomicznych, jak i politycznych. Wbrew pozorom, przy sensownie prowadzonej akcji, nie byłaby to sprawa zbyt kosztowna.

W powojennej historii Europy było parę dużych akcji przesiedleńczych. Sądzę, że przy przesiedlaniu się naszych rodaków z Kazachstanu (a także i z Uzbekistanu, w którym zamieszkała ludność polska, wyłącznie miejska, znajduje się w równie trudnej, bądź nawet w trudniejszej sytuacji) należy oprzeć się zarówno na doświadczeniach osiedlania naszych ziem zachodnich, jak i na doskonale zorganizowanej akcji przesiedlenia się ludności fińskiej z ziem zabranych Finlandii przez Sowiety. Należy również uniknąć błędów, jakie zostały popełnione przy trwającym obecnie przesiedlaniu się Niemców z terenów Kazachstanu i Syberii do Niemiec.

Ten trudny problem, niestety, leży dziś na barkach i na sumieniach grupy ludzi skupionych w kilku komitetach społecznych i w Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska". Władze państwowe - jedyne które są do tego powołane i jedyne, które mają możliwość sensownego przeprowadzenia repatriacji wśród tych Polaków z Kazachstanu, którzy tego pragną, i któ-

⁹ Np. artykuł Adrian Machowskiej *Puste słowo Polska* w *Gazecie Wyborczej*.

rzy naprawdę są Polakami - starają się przerzucić cały ciężar tej sprawy na barki poszczególnych gmin. W rezultacie zarówno koszty materialne, jak społeczne repatriacji są o wiele większe niż mogłyby być, a wśród Polaków w Kazachstanie utwierdza się upokarzająca opinia, że "Polska nas nie chce".

Pozostaje jeszcze problem moralny - naszej polskiej odpowiedzialności za los tych ludzi, za ich wywózkę do Kazachstanu, za śmierć tysięcy rozstrzelanych przez NKWD. W roku 1921, gdy toczyły się rozmowy pokojowe polsko-rosyjskie w Rydze, można była uzyskać granicę bardziej korzystną dla Polski, przynajmniej część terenów zamieszkałych przez Polaków mogła przypaść Polsce. Zwyciężyły rozgrywki polityczne, małoduszność niektórych polskich negocjatorów, obawa przed przyjęciem do Polski obszarów mieszanych etnicznie. Za tę decyzję zapłacili przedstawiciele wszystkich mieszkańców terenów, które mogliśmy pozyskać - najbardziej jednak zapłacili tamtejsi Polacy. Wobec nich mamy zobowiązanie moralne. I o tym należy pamiętać, gdy myśli się o Polakach w Kazachstanie i ich prawie do repatriacji.